№ 5. WARSZAWA, 29 STYCZNIA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

W górę serca.

Źle się dzieje na świecie całym, źle się dzieje w Polsce. Wszyscy narzekają na złe czasy, obwiniają wzajemnie jedni drugich; jedni na drugich składają odpowiedzialność za wszystko zło, które naród i państwo spotyka. A każdy rad widzi „słomkę w oku bliźniego, a belki w swoim nie widzi“. A tymczasem winni są wszyscy, i ci, którzy źle czynią, i ci, którzy nic nie czynią, aby było lepiej. Łatwo jest wyrzekać, obwiniać innych, a samemu poddać się smutkowi, zniechęceniu i jak Piłat, umyć ręce i założyć je bezczynnie. Ale czyż ci ludzie mogą mieć spokojne sumienie?

Wiele jest przyczyn tego, że dzieje się w Polsce nie tak, jakby ludzie szlachetni pragnęli. Pokolenie, które obecnie decyduje o losach kraju, to pokolenie urodzone w niewoli, okute w powiciu. A niewola to zła matka,—to zły nauczyciel. Ona to nauczyła nas obłudy i fałszu, nieuczciwości, podstępu, przekupstwa, egoizmu, obojętności i lenistwa.

Kajdany skuły nam nietylko ręce, ale duszę i cerce.

Zła szkoła rosyjska i niemiecka, nietylko nie uczyła nas języka i historji ojczystej, nie nauczyła nas miłości ojczyzny, ale i zatruła dusze nasze.

Wrogowie nasi tłumiąc w nas wszelkie zarodki dobrych uczuć i myśli, stłumili wolę naszą i poczucie dobra w sercu naszem.

Do tego pokolenia, wychowanego w niewoli, mówiła wielka nasza poetka, Marja Konopnicka:

„A choćby nam surmy grały
Nowych dni hejnały,
„Choćby cały świat z mogiły
Wstawał pełen siły,

„Wy się z waszych trupich pleśni
Nie dźwigniecie w pieśni,
„Nie wydacie szczęścia kwiatu
Ni sobie, ni światu,
„Bez miłości, bez zapału
bez czci ideału!“

Tak! Brak nam miłości sapału i czci ideału.

Ale nie poddawajmy się rozpaczy, w górę serca! Zło samo się przeżyje, to pokolenie bez zapału ustąpić musi. I ustąpi młodemu pokoleniu, które w dzieciństwie ujrzało słońce Wolności i Odrodzenia. Młodsi, których nie skaziła niewola, to pokolenie szczęśliwe przyniesie „szczęścia kwiat”. Niechaj wiara w młodych krzepi serca w złej godzinie.

A młodzi, niech serca i duszę swoją zbroją przeciw złu, niech hartują wolę swoją, niech się przygotowują do wielkiej walki, która ogarnąć musi cały świat. Walka to będzie nie orężna, ale ciągłe, żmudne bojowanie ze złem, z podłością i małodusznością świata o zwycięstwo dobra i sprawiedliwości. I niechaj nam przyświeca wiara w zwycięstwo, zapał i wielka miłość ojczyzny, a zwyciężymy.

Zawołajmy więc wszyscy razem, mocno, głosem, który się rozlegnie po całej ziemi:

„Dalej z posad bryło świata
Nowemi cię pchniemy tory“.

Grab.

Wychowanie fizyczne młodzieży.

Zmartwychwstała Polska potrzebuje obecnie ludzi na ważne stanowiwiska państwowe, obdarzonych samodzielnym umysłem, siłą woli i żądzą energicznego czynu. Tacy tylko ludzie mogą skierować Polskę na właściwą drogę; takich ludzi muszą dostarczyć nam wszystkie warstwy społeczne, które powinny współubiegać się w pracy energicznej i wytrwałej nad odbudowaniem ojczyzny. Praca jako najpodnioślejszy, przez Boga nakazany cel życia, oszczędność, skromność i prostota we wszystkiem, oto te hasła które nam obecnie przyświecać powinny, i o których z wszelką pewnością powiedzieć możemy: „Pod tym znakiem zwyciężymy“.

Jako najnowszy ideał wykształcenia przyświeca nam człowiek o żelaznej sile woli, o nieugiętym charakterze, nie lękający się przeciwności życiowych, który żyje nie słowami, ale czynem. Przed takim człowiekiem cała Polska chylić się winna w pokłonie, bo leży rzeczywiście coś cudownego, nad wyraz potężnego w tej sile czynu. Niemcy silne zarzucają nam, że jesteśmy narodem miękkim, bojącym się wszelkich przeciwności; narodem pozbawionym siły woli i charakteru. Musimy więc czynami naszymi dowieść Niemcom, że są w błędzie. Obecne wychowanie młodzieży naszej, tej przyszłości narodu, powinno mieć na celu nietylko kształcenie umysłu, dostarczanie różnorodnych wiadomości, ale wyrabianie siły woli i charekteru. Aby módz służyć państwu, młodzież nasza musi być silna zdrowa i obdarzona nieugiętym charakterem. Trzeba ćwiczyć koniecznie *duszę i ciało*, albowiem pozostają z sobą w ścisłym związku. Duch oddziaływa na ciało, a ciało — na ducha. A między czynnikami oddziaływującymi na zdrowie naszej duszy i ciała, pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie ćwiczenia cielesne na wolnem powietrzu. Wszystkie one pod rozmaitymi postaciami, już to jako ćwiczenia gimnastyczne, już to, jako pływanie, wiosłowanie, wędrówki piesze wzmacniają nie tylko nasz układ mięśniowy, ale wywierają także wpływ niezmiernie korzystny na działalność serca i skóry. Gry i zabawy ruchowe na świeżem powietrzu n. p. gra w piłkę, krzepi potężnie nerwy, daje siłę, zręczność i odwagę. Gry stanowią potężną część składową wychowania fizycznego, bez którego człowiek szybko starzeje się i niedołężnieje. I kto poważnie oddaje się tym ćwiczeniom fizycznym, ten prędko dostrzeże, że ich działanie nie wyczer-

puje się tylko w sferze cielesnej. ale że one są jednocześnie potężnymi środkami pomocniczymi w wyrabianiu i kształceniu *siły woli*. Już nawet tak niepozornie wyglądajace ćwiczenia porządkowe wymagają znacznego napięcia uwagi. Szybkie i dokładne wykonanie rozkazu „stać!", jest wtedy tylko możliwe, gdy mający go wykonać zbierze wszystkie swoje siły i skupi całą siłę woli: tu wchodzi już w grę właśnie *siła woli*, o wyrobienie której w wychowaniu młodzieży przedewszystkiem nam chodzi. Niektóre ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach udają się zwłaszcza początkującemu tylko wtedy, gdy może zapanować nad sobą, gdy posiada stanowczość i odwagę, te dwa tak ważne przymioty duszy ludzkiej. Widzimy więc, że ćwiczenia i gry gimnastyczne wyrabiają tak ważne przymioty duchowe, jak: uwagę, zdolność do szybkiej decyzji i przytomnośc umysłu. Uczą one podporządkowywać się i słuchać rozkazów drugich i stanowią podstawę wykształcenia wojskowego.

I tak wszystkie te ćwiczenia cielesne, właściwie wykonywane, są ćwiczeniami *ciała i duszy*; wzmacniają one nietylko ciało, poprawiają krążenie krwi, ale wyrabiają jednocześnie potężnie i siłę woli, co musi być głównem zadaniem szkoły obecnej. Bez wyrobienia siły woli bowiem, nie ma przygotowania do życia praktycznego, a wszak uczymy się w tym celu, aby sprostać wymaganiom życia.

Wędrówki piesze, dla poznania pięknych malowniczych okolic kraju naszego, sprawiają nam nietylko wielką przyjemność i zadowolnienie, ale stawiają jednocześnie wymagania potężne naszej sile woli i wzmacniają dlatego naszą tężyznę duchową i cielesną. Wędrownik musi rano wstać, musi nie zwracać uwagi na to, czy niebo uśmiecha się do niego rozkosznymi promieniami słońca, czy też jest pokryte ołowianymi chmurami i deszcz zapowiada. Ciężki worek na plecach nie powinien sprawiać wędrownikowi naszemu przykrości. Musi się obyć bez suto zastawionego stołu, przymrzeć nawet głodem i niewyspać się, musi jednem słowem znieść wiele niewygód bez szemrania i zniechecania się. A to wszystko hartuje potężnie ciało, ćwiczy mięśnie, nerwy i wyrabia siłę woli. A to zahartowanie naszego organizmu na wpływy niepogody możemy osiągnąć nie tyle przez jednorazowy wysiłek cielesny, ile przez *codzienne* systematyczne ćwiczenia, które stałyby się do pewnego stopnia już naszem przyzwyczajeniem.

I mówimy: bierz zimne kąpiele, nietylko podczas skwarnego lata, ale i w czasie chłodniejszej pory roku, rankiem nacieraj całe ciało chłodną wodą, a następnie wykonaj nago kilka ćwiczeń cielesnych przy otwartem oknie. Te ćwiczenia hartujące nasze ciało, wzmacniające skórę są jednocześnie ćwiczeniami woli, walczącymi potężnie z lenistwem i wygodniszostwem. Rankiem, w chłodnym pokoju wyskoczyć szybko z łóżka, wystawić ciało na działanie chłodnego powietrza i wody, zamiast wylegiwać się w ciepłem łóżku, oto są objawy naszej silnej woli. A skutki silnej woli w życiu są nadzwyczajne. Ona to musi te wszystkie przykrości zwalczyć i szydzi sobie z nich i szepcze duszy ludzkiej: „ty musisz to wykonać". I dla tego, kto codziennie takie ćwiczenia wykonywa, ten nietylko zahartuje swoje ciało na wpływy niepogody, ale zahartuje jednocześnie i swoją *wolę* i uczyni ją niewrażliwą na takie przykrości, których pieszczoch łatwo się ulęknie. Cwiczenia cielesne uczą człowieka stałości w swoich przedsięwzięciach, celach i zamiarach, odciągają go od zadymionego szynku i uczą szukać podniosłych rozkoszy na łonie przyrody.

Pływanie w lecie wzmacnia układ mięśniowy, serce i płuca, ślizgawka w zimie hartuje, wyrabia przytomność i szybkość orjentacji. Wszystkie te ćwiczenia cielesne wzmacniają organizm i bronią go od klęski su-

chot płucnych, które obecnie i na wsi tak się szerzą. Bronią człowieka od tak zgubnego nałogu pijaństwa gubiącego duszę i ciało, paraliżującego wszystkie podnioślejsze popędy w człowieku. Pijaństwo osłabia siłę woli w człowieku, znosi charakter i wszelki polot duszy. Wszędzie słyszymy obecnie to hasło, że szkoła musi się stać miejscem wyrabiania i ćwiczenia siły, woli, a wychowanie fizyczne musi iść równolegle do umysłowego.

Nie teoretyków musimy mieć, ale ludzi czynu, dla których praca stanowi najwyższą rozkosz życia. Polacy nie mieli nigdy zamiłowania do ćwiczeń cielesnych i dlatego są narodem miękkim, łatwo zapalającym się do pewnego czynu, ale ten słomiany zapał szybko gaśnie i łatwo ustępujemy przed najmniejszymi przeciwnościami, od których piętrzy się życie. Bierzmy przykład z Anglików, jak oni są zamiłowani w ćwiczeniach cielesnych, jak są zahartowani i odporni na wszelkie przeciwności życia. Taką musi być i młodzież polska, na taką rachuje ojczyzna.

Przyszłe szkoły dla młodzieży naszej muszą być *szkołami pracy*, w których wszczepiają zamiłowanie do niej, jako do najpodnioślejszego celu życia, który daje prawdziwe zadowolnienie i trwałe nieprzelotne szczęście. Młodzież nasza jest po większej części wątła, słabowita i nerwowa z powodu zupełnie zaniedbanego wychowania fizycznego i lekceważenia ćwiczeń cielesnych. Dlatego jest też taka masa młodzieży niezdatnej do wojska, o słabej budowie ciała i wątłych płucach i sercu. Musimy mieć szacunek dla młodzieńca, który umie pływać, zręcznie się gimnastykować, który jest wytrzymały na trudy i wysiłki cielesne, który odważnie kroczy przez życie. A nadto posiadajmy skromność, prostotę i oszczędność, obok umiłowaaia wyższych celów życia. „Młodzieży ty nad poziomy wylatuj!“, ty zagrzewaj starych do czynu! *Dr. Władysław Chodecki.*

Powrót jeńców z Rosji.

Mało wiemy o losach tych naszych braci, których wojna zagnała do Rosji, a których powrót do Ojczyzny zacznie się na mocy postanowień pokoju ryskiego w najbliższym czasie.

Sprawa jest wielkiej wagi, obchodzi cały naród, więc zapoznać się z nią trzeba.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, ilu tych jeńców mamy i kim oni są, następnie poznać choć pobieżnie ich dolę, wreszcie organizacje ich powrotu, a to wszystko wiedzieć trzeba nie z prostej ciekawości jeno, ale dla poważnego zastanowienia się, co Związek Młodzieży dla nich zrobić może i powinien.

Najpierw rzućmy okiem na cyfry zebrane przez czynniki rządowe. Ilu Polaków pragnących gorąco powrotu mamy w obecnej chwili w Rosji?

Oto jest tam 10 tysięcy zakładników z kresów wschodnich. Jestto przeważnie inteligencja, a więc ludzie, którzy w chwili, gdy ich w niewolę brano, stali na wybitnych stanowiskach, przedstawiali w swojej osobie wpływy i poważne znaczenie instytucji, na których czele stali.

Drugą grupę jeńców wynoszącą aż 70 tysięcy ludzi stanowią żołnierze i to ze wszystkich armji zaborczych; pomiędzy tą grupą jest mnóstwo młodzieży szkolnej wziętej do niewoli w ostatnich walkach z bolszewikami.

Los jeńców żołnierzy za czasów Rosji carskiej inny był niż obecnie w Rosji sowieckich rządów.

Oto za caratu stosunki aprowizacyjne i komunikacyjne nie były tak opłakane, jak są tam obecnie. Rząd rosyjski tworzył z jeńców żołnierzy polskich obozy koncentracyjne, używał ich wielkiemi partjami do robót publicznych.

Straszne dla naszych jeńców były te roboty. Prowadzili je oni przy budowie kolei na Murmanie, a więc pod biegunem północnym, pracowali ciężko bez odpowiednich pomieszczeń, mrąc z zimna i braku odzieży.

Duże roboty mieli nasi w lasach koło Petersburga i w okolicach jeziora Tejpus, wszędzie znacząc swoją męczeńską dolę wysoką śmiertelnością. Ale to ich straszne położenie łagodził fakt, że pracowali czy cierpieli razem i łatwo było do nich trafić w takich wielkich skupieniach.

Poza zakładnikami inteligentami, oraz grupą 70 tysięcy żołnierzy z byłych armji rosyjskiej, austrjackiej, pruskiej i obecnej narodowej jest jeszcze w Rosji olbrzymia grupa, bo aż pół miljona ludzi wynosząca tak zwanych uchodźców. Są to przeważnie włościanie, rzemieślnicy, robotnicy oraz pewien procent inteligencji. Razem wynosi ta cała polska ludność wzdychająca do kraju aż 580 tysięcy.

Ludność ta cierpi w Rosji nędzę i poniewierkę straszną. Pod rządami sowieckiemi żyje ona już nie w obozach koncentracyjnych, już nie pod opieką państwa, ale pozostawiona jest własnemu losowi i rozproszona po calutkiej Rosji, a nawet Syberji. O tych jeńców trudno się było w Rydze dopytać zrazu. Rządowi sowieckiemu było nijako przyznać się, że nie prowadzi rejestracji tych jeńców i uchodźców polskich. Duża ich część pozmieniała nazwiska, pracuje po wsiach i miasteczkach i podobno niektórym z nich udaje się jako tako zabezpieczyć przed głodem i ostateczną nędzą. Stosunkowo najmniejszą nędzę cierpią ci nasi rodacy, którzy rozmieścili się jako pracownicy rolni czy rzemieślnicy po wsiach. Chłop rosyjski z natury okrutnym nie jest i nad niedolą bliźniego litować się potrafi, a polskich męczenników zna nie od dzisiaj. Ale to rozproszenie naszych rodaków po całem olbrzymiem państwie rosyjskiem ma tą złą stronę, że utrudnia niezmiernie poszukiwanie tych ludzi a ułatwia wynarodowienie ich.

A teraz garść informacji o organizacji powrotu tych ludzi. Otóż z chwilą gdy pokojowe układy w Rydze pchnięto naprzód, sprawa powrotu jeńców zajęła w nich poważne miejsce. Sprawa ta obecnie jest postawiona tak:

Rząd rosyjski na żądanie rządu polskiego zgodził się ogłosić zupełną amnestję tak dla polskich jeńców różnych kategorji jak i dla wszystkich, którzy ich przechowywali i dawali im pracę. Utworzyła się w Rosji Komisja mieszana polsko-rosyjska do spraw powrotu tych ludzi do Polski. Na czele tej komisji stoi żona znanego rosyjskiego pisarza p. Tieszkowa, osoba znana z uczuć ludzkich i społecznej działalności, życzliwa Polakom. Ta Komisja wydała odpowiednią odezwę do polaków skupionych po miastach, a dawniej już przebywających w Rosji a ci z kolei zorganizowali punkty informacyjne po miastach i wraz z delegatami rządu polskiego będą pracowali nad zarejestrowaniem i stopniową kolejną wysyłką jeńców do kraju.

W kraju wszystkie podania w sprawie powrotu jeńców i uchodźców należy kierować do powołanej w tym celu Komisji międzyministerjalnej przy ulicy Fredry № 1 w Warszawie.

Samym przewozem jeńców z Rosji będzie się zajmowała organizacja Jur. Wysyłka partjami wynoszącemi po 4 tysiące ludzi na tydzień, zacznie się w drugiej połowie stycznia r. b. Wysyłka ta idzie dwoma szlakami na Baranowicze i Równo. Tam są potworzone odpowiednie urządzenia dla pomieszczenia, odżywienia i odbycia kwarantanny. W Baranowiczach te urządzenia przedstawiają się wcale dobrze, w Równem są one jeszcze nie zupełnie zorganizowane. Ale niezależnie od tego powrotu jeńców, zorganizowanego przez czynniki rządowe i instytucje społeczne, odbywa się obecnie już od kilku tygodni „dzika repatrjacja", czyli powrót do kraju na własną rękę dokonywany przez znękanych nędzą i tęsknotą uchodźców i jeńców.

Płynie ku Polsce wielka fala ludzi głodnych, obdartych z tobołkami i małemi dziećmi; drogę ich znaczą trupy, choroby, czyny rozpaczy i występku. Wszystko to razem wzięte tworzy obraz podobny wizji potępień-

ców. A są to nasi rodacy. Trzeba się wmyśleć w ich dolę i czynem okazać im skuteczną pomoc. Czego tym ludziom potrzeba? Odzieży, butów, jadła, pracy...

Tego wszystkiego państwo nasze nie będzie w stanie im dostarczyć. Społeczeństwo przez swoje instytucje musi im przyjść z pomocą, a przy pracy takiej nie może braknąć i naszej organizacji, a więc pomyśleć o tem koledzy i koleżanki już dzisiaj, bo niezadługo podamy wam konkretnie opracowany plan takiej działalności wobec tych, którzy po latach długiej poniewierki u wrogów wracają pod dach rodzinny i muszą być przyjęci jak bracia i współpracownicy. *S. B.*

ST. MART.

Grzech bez winy.

Gdy przyszedł jej na świat trzeci synek, zwaliła ją choroba do łóżka na czas dłuższy. Nieustępliwa gorączka piekła jej usta, rozpalała czoło i całe ciało. Zdawało się jej, że jest jednym rozżarzonym węglem.

Piła wodę prawie bez przerwy.

Najstarszy, ośmioletni Marek czuwał nad nią, podawał jej kubeczkiem wodę, a ona piła i smętnie patrzyła w twarz jego, a potem spoglądała na pięcioletniego Maciusia i tego najmłodszego, który obok niej kwilił żałośnie. W alkierzyku wynajętym od dobrych ludzi, panował chłód, jak zwykle w zimowy czas, w nieopalonem mieszkaniu.

Od czasu do czasu gorączka chwilowo spadała i chwytały ją okrutne dreszcze, trzęsły nią jak listkiem osikowym.

Dziw jednak, bo przytomności nigdy nie traciła.

W największym ogniu gorączki patrzyła roziskrzonymi oczyma w twarz swoich synaczków i szeptała słowami urywanemi, krótkiemi:

— Marek, ja niedługo wstanę i chodzić będę. Będziesz pilnował swoich braciszków, a ja drew naznoszę z lasu, palić będziemy trzy razy dniem, ciepło też będzie w naszej izdebce.

Potem jakiś czas odpoczywała, dysząc gwałtownie. I znowu szeptała:

— Podaj mi wody, jeno zimnej, prosto ze studni. Maleńkiemu zagrzej u Marcinowej rumianku i wlewaj mu do buzi łyżeczką.

Marek podał matusi wody i patrzył wylękniony, jak pije. Gdy wypiła przytulił się pieszczotliwie i zaszeptał:

— Matuś, a czy jeść też będziecie gotować na kominie?

Jakiś lęk czy rozpacz skrzywiła twarz chorej. Poprzez zaciśnięte usta zaszeptała:

— Tak, wyście głodni...

— Nie matuś! Jedliśmy obaj, dała nam i dzisiaj Marcinowa miskę barszczu i po kawałku chleba. Ale ona z taką złością daje i woła na mnie „najduku". Ja się aż boję brać.

Dwie duże łzy spłynęły z dużych czarnych oczu chorej i zwilżyły zapadłe oczodoły. A całe ciało zmroził ból i troska o byt niewinnych maleństw.

* * *

Tymczasem za drzwiami alkierza, w chacie Marcinowej zebrała się gromadka sąsiadek, które z cicha gwarzyły.

— Dociągnie do jutra? pytała najstarsza.

— Już cztery tygodnie przeciągnęła, to jeszcze i z tydzień, dwa — odpowiadała Marcinowa.

— Ja wam mówię, że to Pan Bóg zesłał ten ogień na tę ladacznicę. Jabym tego w swoim mieszkaniu trzymać nie chciała. Jeszcze i wasz Pan Bóg pokarze dom za to—trajkotała inna.

— Ojciec z matką wypędzili zaraz po pierwszem i zajrzeć nawet nie chcą, a wy już tyle lat trzymacie to u siebie. Ja wam mówię, że to grzech, obraza Boga.

— Ha, cóż ja zrobię, z jakąś rezygnacją odpowiadała Marcinowa — przecież w taki mróz nie wyrzucę jej z chaty jeszcze i z dziećmi. Cóż

one winne? Sam Pan Bóg by mię pokarał.

Długo jeszcze radziły sąsiadki, potem postały przy drzwiach, wsłuchując się w jęki chorej. Wreszcie wyszły z chaty, żadna nie miała odwagi zajrzeć do chorej, bo to grzech. Za progiem któraś z nich zaczęła dowodzić:

— Ja wam mówię, że Marcinowa nie Boga się boi, ale pazerna na jej robotę. Bo ta ladaco czy ona tam taka, czy owaka, ale zawsze pracowita jak mało. Czy to mało się ona naharowała przez te osiem lat w jej gospodarstwie?

— Juści nie inaczej!—zgodziły się wszystkie i rozeszły się do swych chat.

* * *

Chora przetrzymała chorobę i wstała. Na razie powoli włóczyła się po swem alkierzyku, ale za parę tygodni, już nawet i do lasu po drwa biegała, synaczkom alkierz ogrzewała i jedzenie z ostatnich zapasów warzyła. Jeno zawsze jakaś nieswoja była, przytem jakoś wszystko robiła nerwowo. Snać choroba pozostawiła po sobie tę zmianę.

Pozatem ciężej już teraz jej się stało. Nie miała sił wyjść na zarobek, a przytem trzeba było maleństwa przypilnować. A starsze wołały chleba. Na gody zbyła się troski przynajmniej o Marka, bo go oddała na służbę do Marcinowej.

Pewnego dnia w biały dzień usiadła na łóżku, bo uczuła w piersiach jakiś ciężar. Coś ją dławiło, parło się ku sercu i ściskało jakby kleszczami. Żałość dotychczas nigdy niebywała zawładnęła całą jej duszą. Załamała ręce rozpacznie i poddała się rozpaczy. A wówczas odżyła wszystka krzywda doznana od ludzi przez całe życie. Wszystko to, co ją spotykało z dnia na dzień, co w ciągu ośmiu lat cierpiała, naraz zbiegło się, wpadło w jej piersi i dławić zaczęło bezlitośnie.

Dławiły ją wspomnienia.

Przeszywał ją szyderczy wzrok Franka, jakim na nią patrzył wówczas, gdy poszła go zapytać co ma czynić z sobą. Szarpał ją za serce jego złowrogi chichot, a słowa odpowiedzi, jakie jej dał, pełne drwin, jak rózgami brzeziny cięły jej ciało.

I po raz pierwszy od ośmiu lat udręki, uczuła okrutną nienawiść ku niemu. Palce kurczowo zacisnęła, zębami zgrzytała a ze ściśniętych ust wypełzły jadowite słowa przekleństwa.

— A bogdaj cię za moje pohańbienie i niedolę.

A potem wrócił jej ból razów zadawanych przez ojca i matkę. Kłuły ją jak ostrza szpilek rozpalonych spojrzenia rodziców, pełne wściekłości, pogardy, zapamiętania.

Syczały wokół niej szepty przechodniów pełne złośliwości, smagały ją drwiące spojrzenia. Osiem lat starała się nie widzieć ich, aż naraz dzisiaj wszystkie na sobie uczuła. Wszystkie te, które ją spotykały, gdy szła z sierpem w pole, lub do rzeki prać bieliznę, albo gdy z płachtą w ręku przemykała się do lasu po drwa, a także, gdy w zakamarkach kościelnych szczerze modliła się do Boga o zlitowanie i lepszą dolę.

Omdlała jej dusza, umęczona naporem wspomnień. Nie mogła się oprzeć. Uczuła, jak drży i szamoce się rozpacznie serce jej w piersiach jakby chciało wyrwać się i ulecieć gdzieś w zaświaty dalekie.

— Dość mi już tego, dość! Zasyczały usta. Rękoma zaś chwyciła się za rozpaloną głowę i padła na łóżko. Palce kurczowo zaczęły się zaciskać w bujnych czarnych splotach włosów.

Naraz zerwała się, usiadła na łóżku i jakiś uśmiech szczęśliwy rozpromienił jej twarz. Chwilkę się zamyśliła, powstała nagle, kilka razy przebiegła swój alkierzyk, aż wreszcie przed obrazem Częstochowskiej przystanęła i zatonęła oczyma w Jej wizerunku, ręce złożyła do modlitwy i tak stała nieruchoma, jak posąg wykuty z kamienia. Z duszy jej umęczonej płynęła niema skarga i modlitwa błagalna o przebaczenie, o zmiłowanie.

Skarżyła się Marji Częstochowskiej na swoją niedolę. Błagała o prze-

baczenie win, które popełniła. Kwiliła jej dusza o zmiłowanie, gdy ona, grzesznica, jeszcze jedną, jedyną winę popełni.

Myśl jakaś snać nęcić ją poczęła swoim powabem, radośnie się ku niej uśmiechać i ręce wyciągać i tulić ku sobie, gdyż po tej gorącej modlitwie, rozradowana i uśmiechnięta krzątać się poczęła po alkierzyku. Na przymurku komina długo czegoś szukała, grzebała w zawiniątkach, aż znalazła i położyła na stole. Potem pobiegła do wiszącego na ścianie obok okna lusterka, zajrzała w nie i chwilkę popatrzyła. Rozplotła potargane warkocze, grzebieniem wyrównała i znowóż zaplotła. Zajrzała w swoje czarne oczy i uśmiechnęła się radośnie.

W tem w klatce wiszącej nad oknem szczygiełek zaczął pośpiewywać. Drgnęła. Po twarzy rozradowanej spłynął jakiś przebolały smutek, ale to tylko na chwilę. Radosny uśmiech zaraz powrócił. Z uśmiechem tym podskoczyła ku kołysce i złożyła serdeczny, miłosny pocałunek. Potem długo się wpatrywała w drobną twarzyczkę dzieciny kochanej, która przyszła na świat, aby słuchać ludzkich drwin, wyzwisk ohydnych, znosić szturchańce i obelgi.

Dziecina spała snem niewinnym.

Wieczór się zbliżał.

Wrócił Maciuś z gościńca. Jeszcze zasapany i czerwony od zmęczenia, podbiegł ku matce, i wołał chleba. Ukroiła mu kromkę i dała, a potem tuliła ku sobie i całowała czoło, usta i policzki.

— Bądź dobrym Maciuś, to cię zabiorę z sobą, daleko, bardzo daleko. Tam nam dobrze będzie, jak jeszcze nigdy tutaj nie było. Pójdziemy we troje. Marek nie pójdzie, bo on już duży, to sobie i sam da radę. Już jest u ludzi na służbie, niech służy. We troje tylko pójdziemy.

Długo mu jeszcze szeptała o dalekiej podróży, aż zmożony chłopczyna zasnął na jej kolanach. Ucałowała go miłośnie i złożyła na łóżku pod pierzyną. Sama zaś nerwowo zaczęła rozpalać ogień. Jasne płomyki chwytały się suchych utrętków drzewa nazbieranych przez nią w lesie. Wstawiła garnuszek wody, aby się zagotowała i wyszła z alkierza do Marcinowej. Za chwilę wróciła z Markiem i długo z nim rozmawiała. Nakazywała mu, aby się słuchał swych gospodarzy, aby był dobrym, pracowitym i sumiennym. Chłopczyna słuchał pilnie i opowiadał jej, jak to on już sam krowy poi, drwa rąbie, wodę nosi, a nawet i cepów się chwyta, gdy Marcin młócą.

Długo go potem całowała i tuliła ku sobie. Jeszcze dłużej byłaby tak z Markiem się pieściła, gdyby nie głos Marcinowej wzywający Marka na wieczerzę. Puściła go ze swych objęć i gdy już był we drzwiach, zakreśliła w powietrzu krzyż Pański.

Potem wstała, do gotującej się wody wsypała coś z zawiniątka, deneczkiem przykryła, wystawiając garnuszek z fajerki na blachę. W tem dziecina kwilić zaczęła. Podeszła, wyjęła z kołyski usiadła na krawędzi łóżka i piersią karmić zaczęła. Przytem miłośnie popatrzyła się na drobną twarzyczkę chłopczyka, na maleńkie rączki, któremi niezgrabnie ruszał. Ggdy dziecina wypuściła z ust pierś matczyną, ucałowała je w usta, i maleńką rączynę przyciskała do swych ust. Ułożyła je na łóżku, a sama poszła do komina. Wycedziła z garnka do kubeczka nawaru, postawiła na oknie, aby wystygł, sama zaś zdjęła klatkę ze szczygłem, wsypała do środka trochę siemienia konopnego, ostrożnie otworzyła lufcik i powiesiła na zewnątrz chaty, na gwoździu wbitym w ścianę przy oknie, na którym wisiał pęczek święconych wianków. Poczem zamknęła lufcik, spróbowała wystudzonego wywaru czy nie zagorący i łyżeczką zaczęła wlewać do ust dziecinie. Resztę zaś sama wypiła. Kubek postawiła na stole, drzwi zaszczypnęła na haczyk, pogrzebaczem zruszyła grube, żarzące się węgle w kominie i mocno zacisnęła szyber. Przykręciła lampkę, ułożyła się do łóżka pomiędzy swemi dziecinami. Mała dziecina napojona odwarem makówek, zasnęła za-

raz. Maciuś wymęczony bieganiem po gościńcu, dawno już chrapał. Ona tylko chwilkę ruszyła się niespokojnie, ale po chwili wywar makówek i na nią zaczął działać. Oczy jej się skleiły i zapadła w błogi sen. Jakieś sny radosne, nawiedziły jej duszę, gdy usta rozchyliły się w radosnym, szczęśliwym uśmiechu.

Tymczasem zaś wydobywający się z komina czad, powoli zabijał ją w tem błogiem uśpieniu, a obok niej ukochanych jej synaczków najmłodszych, których z sobą zabierała, w daleką, pozaświatową podróż, gdzie niema cierpień tak okrutnych, gdzie radość i szczęście króluje.

Gdy na drugi dzień weszli do alkierzyka ludzie, ujrzeli śpiących snem wiecznym, nigdy nieprzespanym występną grzesznicę, z dwojgiem dzieci których nie chciała dać ludziom na poniewierkę, jeno zabrała w daleką podróż. Dziwili się ludzie, że tak lekką śmierć miała, że taki cudny uśmiech pozostał na jej martwych ustach.

Nie śpiewali jednak pieśni nabożnych, ani świecy nie zapalili.

— Samobójczyni i zabójczyni rodzonych dzieci. Matka grzeszna, występku pełna. Niegodzi się świętemi słowy Boga obrażać — szeptano dokoła.

Jeno szczygiełek za oknem nucił jakąś radosną piosenkę, a przy zwłokach matki i braciszków, Marek zawodził rozpacznie i żalił się Bogu, że matuś go z sobą nie zabrała, jeno pozostawiła na poniewierkę ludziom.

M. KONOPNICKA.

Nie daj, by słońce...

Nie daj, by słońce jedną łzę wypiło,
Nim ją otrzesz z oczu brata,
Bo tylko miłość jest siłą,
Co zgładzić może ból świata...
Lecz łza, co w ziemię wsiąknie lub [w słońca promienie,
Odradza się — nieskończenie.

Kształćmy się!

Już od dłuższego czasu daje się zauważyć, iż w naszych Kołach Młodzieży brak ochotnych członków do pracy oświatowej. Najpierw wymawialiśmy się brakiem mężczyzn, którzy poszli w szeregi armji. Po części prawda. Ale jednakże musimy stwierdzić, że wówczas, kiedy posługiwaliśmy się temi wymówkami, było bardzo dużo chłopców jeszcze w domu; dopiero w ostatnim roku można było to przyznać. Tymczasem dziewczęta o własnych siłach nie potrafiły utrzymać pracy i popadły w dawną bierność i ospałość szukając innych godziwych rozrywek.

Dzisiaj również narzekamy na upadek naszych Kół Młodzieży, mimo, iż tylu zdemobilizowanych chłopców z armji powróciło do rodzinnych gniazd.

Młodzieży nasza wiejska! skupmy się wszyscy na nowo przy „Naszej Drużynie", pisujmy artykuły, abyśmy się tem samem mogli bliżej poznać i stworzyć zwartą rodzinę, wszak my, Polska Młodzieży, mamy przed sobą cały szereg lat życia i pracy. My to w przyszłości będziemy gospodarzami naszej Ojczyzny.

Jeżeli rozumiemy, że w spadku nam przypadnie ojczyzna, to musimy się przygotować, abyśmy umieli rządzić się w niej. Dlatego też starajmy się wyrobić praktycznie, życiowo i umysłowo.

Obecnie w długie zimowe wieczory urządzajmy kursy wieczorowe dla dorosłych; takie kursy mogą się odbywać trzy lub cztery razy w tygodniu. W każdym Kole lub danej miejscowości znajdzie się kilka jednostek, któreby mogły podjąć się wykładania w poszczególnych godzinach pewnych przedmiotów. Temi jednostkami mogą być nauczyciele ludowi, instruk-

orzy i ci inteligenci wiejscy, którzy ukończyli szkoły rolnicze.

Praca w Kołach Młodzieży jest następująca: zbierać się w każdą sobotę i urządzać pogadanki, opracowywać referaty kolejno na różne tematy, jak to już w „Naszej Drużynie" pisano.

Urządzać należy wieczornice, składające się ze śpiewu, deklamacji, wierszy poetyckich i przeróżnych zabaw, urządzanie teatrów amatorskich, godziwych zabaw tanecznych przeplatanych grami ruchowemi, to program pracy zimowej. To wszystko można urządzać za niewielką opłatą, na cele własnej organizacji. Zabawa w życiu człowieka jest niezmiernie potrzebna. Człowiek staje się wyrobionym cieleśnie, bystrym umysłowo; staje się śmielszym w towarzystwie i chętniej staje do pracy fizycznej.

Jeszcze chciałem zwrócić uwagę Szanownych Czytelników, jak niezmiernie ważną rzeczą jest kształcenie się zawodowe. Ponieważ jesteśmy przeważnie młodzieżą wiejską, rolniczą, więc musimy zdawać sobie sprawę z tego, iż rolnik nie może należycie rozwijać produkcji gospodarczej, będąc niewykształconym zawodowo. Jeżeli szewc, krawiec, kowal i. t. d. musi być doświadczonym w swym fachu, tymbardziej rolnik ma większe zadanie, a mianowicie musi poznać glebę, nasiona, nawozy, budownictwo, urządzenia samorządowe i wiele wiele innych niezbędnych rzeczy. W tym też celu zakłada się szkoły rolnicze męskie i żeńskie.

W krajach zachodnich takich szkół istnieje bardzo dużo i w tych krajach kulturalnych jak: Danja, Belgja, u naszych sąsiadów Niemców i w wielu innych państwach prawie niema rolników, którzyby szkoły rolniczej nie skończyli. A u nas w Polsce, jeżeli chłopiec ma zostać rolnikiem, to się go nie kształci i mówi się: on i tak będzie dobrze gospodarzył, byleby miał dużo ziemi. A już najgorzej to z dziewczętami, te się zupełnie zaniedbuje.

„Nasza Drużyna" już nawoływała niedawno do szkół gospodarczych, ale tego głosu nigdy nie będzie za dużo. Szukając środków poprawy naszych stosunków wiejskich, zawsze wracam myślą do tego, że początek naprawy to tłumne garnięcie się młodzieży do szkół rolniczych. Młodzież Drużyniacka musi dać przykład i pierwsza spieszyć do szkół gospodarczych. Szkół tych jest już kilkanaście, każdy może znaleźć szkołę gospodarczą w niedalekiej okolicy.

Dalej więc do nauki, nie odwlekać, nie odkładać, ale jeszcze w tym roku zapisać się do szkoły rolniczej. Porad w sprawie szkół rolniczych udziela Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica w Warszawie, Wspólna 23 m. 12. Przy Centr. Tow. Roln. istnieje również wydział szkolny, który prowadzi parę szkół rolniczych. *Jan Rek.*

O niższem szkolnictwie rolniczem w Małopolsce.

Po raz pierwszy pozwolę sobie napisać do pisma młodzieży wiejskiej w b. Kongresówce. Zanim przystąpię do szczegółowego opisu niższych szkół rolniczych w Małopolsce, powiem Wam, kto jestem. Jako syn ostatni bezrolnego włościanina w 16 roku życia udałem się do niższej szkoły rolniczej w Miłocinie, koło Rzeszowa. Było to w 1912 r. w lecie. Ponieważ szkoły te były 3 letnie, więc nauka moja skończyłaby się dopiero w lecie 1915 r. Jednak 1914 wybucha wojna, uczniowie tej szkoły w pojedynkę wyjeżdżają do domu. Część została, a byli to przeważnie synowie chłopscy z b. Kongresówki, tudzież synowie proletarjatu rolnego. Niższych szkół rolniczych w Małopolsce było wówczas 7, a mianowicie: Miłocin k. Rzeszowa, Kobiernice k. Kęt w powiecie Bialskim, Suchodoły, Bereźnica Jagielnica, Horodenka, Dublany k. Lwowa. Prócz tego były następujące szkoły wyższe: Akademja rolnicza w Dublanach, Średnia szkoła Rolnicza w

Czernichowie Koło Krakowa i Studjum Rolnicze przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Nadto były jeszcze 2 szkoły rolnicze t. zw. chłopskie, roczne w Dulczówce koło Pilzna i w Wojsławiu koło Nowego Sącza.

Wszystkie niższe szkoły rolnicze w Małopolsce kształciły oficjalistów folwarcznych (z wyjątkiem chłopskich). Do szkół tych udawali się synowie włościan bezrolnych, małorolnych, tudzież służby folwarcznej. Po skończeniu szkoły udawali się do innych zawodów, a rzadko kto szedł do majątków folwarcznych.

Dlatego dziś wszędzie można spotkać b. uczniów niższych szkół roln. Małopolskich, a zato napróżno szukać ich na roli.

Bo jakże mieli iść b. uczniowie po skończeniu szkoły rolniczej na gospodarstwo wielkie, jeżeli „ziemianie“ nie pożądali ich do pracy, bo oficjalistami gospodarczymi zostawali najczęściej ludzie narodowości obcej (Czesi, Niemcy), a co najgorsze to Żydzi, dawni pachciarze, którzy z wrodzoną swą zapobiegliwością zdołali wpoić w właścicieli dóbr to przekonanie, że tylko oni jedni są zdolnymi pokierować ich sprawami. A gdy tacy dopną swego, potrafią oni jeszcze nie dopuścić nikogo tam, aby mieć wolną rękę w swych osobistych zamiarach. Czy może kto udowodnić rację takiego postępku ziemian jeżeli zna naturę polskich żydów? Czy w pierwszym rzędzie Żyd odpowiada znajomości wymaganej w rolnictwie? Czy może on posiadać wrodzone zdolności przewyższające tych, którzy rodzili się. pracowali i kształcili tylko na tem polu pracy?

Z drugiej strony jest w Małopolsce dużo gospodarstw większych, które czy to ze względu oszczędnościowego, czy też innego powodu, wcale nie dają zatrudnienia rolnikom przygotowanym i przez to samo nie stają na stopniu racjonalnego prowadzenia rolnictwa.

Wiele dziś gospodarstw znajduje się w stanie opuszczonym i zupełnie zamarłym, stały się gniazdem płodzenia wszelkiego rodzaju szkodliwych chwastów, nikt nie zajął się niemi od kilku może lat. Widzieć je można w przeważnej części wschodniej Małopolski. Czy nie byłoby wskazanem, o ile nie mogą być z pewnych trudności poddane parcelacji, zająć się temi gospodarstwami na koszt państwa? Upłynęło lato i ileż to skarbów zmarnowało się w ten sposób? A przecież przy niezbyt wysokich naraz kosztach można było nagromadzić chociażby już tylko paszy dla bydła, a tem samem dać możność szybszego przyrostu przez dobre odkarmianie znikomej ilości tego inwentarza, jaka pozostała po dokonanych kilkakrotnie rekwizycjach i po zdziesiątkowaniu przez choroby zakaźne (księgosusz).

Liczę też na to, że chcąc podnieść kulturę rolną i hodowlaną na odpowiedni poziom, obowiązkiem państwowych instytucji rolniczych byłoby przyspieszyć otwarcie gospodarstw wzorowych, które byłyby niejako rzecznikiem wzmożenia postępu w gospodarstwie, jak również i wytwornią najlepszych jakości: nasion roślinnych, zwierząt domowych odpowiadających warunkom klimatu i miejscowym wymaganiom.

Jednak wskutek wadliwych stosunków w rolnictwie naszem wychowankowie szkół rolniczych zmuszeni są szukać prac ubocznych, nieodpowiadających ich fachowemu kierunkowi i puszczać w niepamięć swój zawód rolny. I ci właśnie, którzy dla rolnictwa poświęcili najwięcej może pracy fizycznej i mozolnych trudów, gdyż kształcąc się, własnemi rękoma użyźniali glebę i pielęgnowali wytwórczość roślinną dziś kryć się muszą, przyjmując zajęcia dające im możność egzystencji. Wielu z nich zaangażowało się do służby przy policji państwowej, kolejnictwie, skarbowości i t. p. Okazuje się, że wszędzie możnaby spotkać b. uczniów niższych szkół rolniczych, ale napróżno szukałbyś ich w rolnictwie, bo agronomami byli: stangreci, karbowi, lokaje, którzy przynoszą wstyd urzędnikom gospodarczym jednak potrafili zaskarbić sobie łaski właści-

cieli niewolniczą uległością. Wy w b. kongresówce macie Związek b. uczniów niższych szkół rolniczych, niestety u nas tego jeszcze niema.

Dużo jeszcze jest b. uczniów szkół rolniczych w armji polskiej, a dziś opuszczają szeregi żołnierskie, jednak trwożnie spoglądają przed siebie, gdyż w stanie dzisiejszym nikt ich nie pożąda do pracy, do której całą duszą lgną.

Dlatego ja korzystając z pobytu w Krakowie jako wojskowy porozumiałem się z kolegami: Stanisławem Chyczem i Józefem Wołoszynem i utworzyliśmy t. zw. Komitet organizacyjny b. uczniów niższych szkół rolniczych w Małopolsce.

Na 15 grudnia ub. r. zwołaliśmy przy pomocy Małop. Towarzystwa rolniczego zjazd b. uczniów niższych szkół rolniczych. Wszystkich adresów podano nam 54 na zjazd przybyło 26. Czuć było żal do wszystkich tych, którzy zajmują się szkolnictwem rolniczem i dlatego ten głównie powód popycha ich w ramiona kierunku ludowego radykalnego.— Przykro jest nam, że b. Wydział krajowy łożył częstokroć dość poważne fundusze na kształcenie rolników, ale dziś dużo z nich nie ma chleba. Możebyście Kochani Koledzy dodali otuchy i odwagi naszym kolegom, co i jak nam czynić dalej wypada.

CZEŚĆ!

Wincenty Dębiak.

b. uczeń niższej szkoły rolniczej w Miłocinie k. Rzeszowa, Małopolska.

P. R. Niższe szkoły rolnicze w Małopolsce rzeczywiście nie przynosiły wielkiej korzyści dla drobnej własności. Gospodarze małorolni synów, których chcieli zostawić na roli—nie posyłali do tych szkół, bo nauka trwała za długo. Uważano, że kto się „wyuczył" w takiej szkole, powinien mieć z tego chleb wygodniejszy, aniżeli na własnem gospodarstwie. Jednak chleb ten stawał się niejednemu „ością w gardle". Niższe szkoły gospodarcze powinny być przystosowane do wymagań drobnego rolnika i przygotowywać tych, którzy na własnym warsztacie będą prowadzili w przyszłości samodzielną gospodarkę. Wszyscy zaś b. uczniowie szkół rolniczych, którzy nie mają samodzielnych gospodarstw powinni stworzyć zawodową organizację, by wspólnemi siłami wzajemnie sobie dopomagać. Autor niniejszego listu wszedł już na dobrą drogę i ze swej strony życzymy tylko powodzenia i wytworzenia jednej organizacji na całą Polskę.

Wrażenia ze zjazdu delegatów Kółek rolniczych w Warszawie.

(Uwagi Drużyniaka, delegata na zjazd).

Dnia 16 i 17 grudnia 1920 roku odbył się zjazd delegatów Kółek Rolniczych, zwołany przez zarząd Centralnego Związku Kółek Rolniczych. Pierwszy raz w życiu byłem na walnym zjeździe w stolicy, a wrażeniami z tegoż pragnę się podzielić z Drużyniakami za pośrednictwem ukochanej „Naszej Drużyny". Nie będę omawiał poszczególnych spraw omawianych na zjeździe, (o tem napisano w „Poradniku Kółek Roln.,") poprzestanę tylko na przedstawieniu wrażeń ogólnych.

Jadąc na zjazd, sądziłem, że spotkam tam walkę ludzi o różnych poglądach. Jednak pomyliłem się ogromnie, gdyż na zjazd przybyło dużo ludzi, bo nie brakło tam ani nas z Kongresówki, ni też przedstawicieli z Galicji, ale nawet przybyli przedstawiciele Górnego Śląska. Prawda, że różność ludzi była wielka, lecz duchem usposobieni byli jednakowo. Nie przybyli tam płatni gęgacze, z których jakiś gdy zacznie mówić np. o kartoflu, to słuchaczy pobudzi do płaczu, ale jakby mu dać cepy w rękę, to nie wiedziałby, za który koniec je trzymać.

Na zjazd przybył chłop polski z wiarą we własne siły ten prawdziwy budowniczy Wolnej, Odradzającej się Rzeczypospolitej Ludowej.

W przemówieniach zgromadzonych na zjeździe nie dało się zauważyć tej fuszerki najętych mówców, ale szczerość chłopa polskiego, pragnącego wypowiedzieć, co go boli, jakie ma dążenia, i projekty, płynące z głębi serca.

Na zjeździe zauważyłem także delegatów wychowanych przez „Drużynę.“ To mi nasuwa myśl zwrócić się do Was koleżanki i koledzy w Kołach młodzieży, aby tam, gdzie są prowadzone sekcje oświatowo-kulturalne korzystać z długich zimowych wieczcrów, przygotowywać się gruntownie do pracy społeczno-obywatelskiej. I „Nasza Drużyna“ służy nam wskazówkami ku temu, a w nas siła jest tylko chciejmy ją wykrzesać. Musimy wziąć pod uwagę, że na gruzach starego zaborczego ładu, powstają nowe podwaliny bytu zgodne z duchem czasu w wolnej Polsce; ludzi do pracy potrzeba wielu, a wszędzie brak. Brak ludzi przygotowanych do pracy w Kołach Młodzieży, brak przygotowanych w kierunku współdzielczym, zataczającym ogromne kręgi obecnie, brak ludzi również w samorządzie naszym, zacząwszy od Rady gminnej, aż do sejmu ustawodawczego. A więc Młodzieży do pracy ze wzmożoną siłą, gdyż Ojczyzna czeka na nas. *A. Dziubiński.*

Drużyniak z ziemi Rawskiej.

Życie polskie.

Rząd polski powołany w najgroźliwszej dla narodu chwili, w chwili niebezpieczeństwa bolszewickiego miał charakter rządu jedności narodowej, dokonał się na drodze porozumienia wszystkich stronnictw reprezentowanych w Sejmie.

Rząd ten z prezesem Witosem na czele dokonał wielkiego dzieła ocalenia Ojczyzny i to będzie niezapomnianą jego zasługą.

Gdy niebezpieczeństwo bolszewickie minęło, prawica odwołała swego przedstawiciela w osobie Władysława Grabskiego, ministra skarbu. Rząd jednak nie stracił przez to siły i podstawy swego istnienia, gdyż miał poparcie większości Sejmu.

Dopiero z chwilą ustąpienia zastępcy prezydenta, posła I. Daszyńskiego i kiedy inne stronnictwa mimo, że nie odwoływały swych przedstawicieli zaczęły podnosić zarzuty przeciw rządowi przez Witosa, zdawało się, że wystąpi przesilenie rządowe i to w chwili jak najmniej odpowiedniej.

Wszak zbliża się chwila plebiscytu na Górnym Śląsku i w ziemi Wileńskiej, a w Rydze rokowania pokojowe dobiegają do końca. I szczęście, że większość stronnictw sejmowych zrozumiała szkodliwe następstwa przesilenia rządowego w tej nieodpowiedniej chwili i oświadczyła się za utrzymaniem rządu dotychczasowego.

W ten sposób rząd obecny pozbawiony przedstawicieli skrajnej prawicy i stronnictw lewicowych nie stracił swej prawnej podstawy do kierowania życiem narodu, opiera się na większości sejmowej i odzwierciadla mniej więcej układ dzisiejszych stosunków politycznych w narodzie. Ugrupowania ludowe mają poważne wpływy na rządy w Polsce.

Oby tylko ten rząd Polski zdobył się na silne stanowisko wobec tych trudności piętrzących się obecnie w Polsce.

Stoi przed nami rozwiązanie najważniejszych zagadnień politycznych, a i stosunki wewnętrzne, aprowizacyjne, finansowo-gospodarcze są tak ciężkie, jak nigdy dotąd.

Rząd prez. Witosa w najważniejszych dniach ocalił Polskę, jeżeli obecnie sprosta ciężkim i poważnym zadaniom, wykaże, że lud dojrzał do wybitnego udziału w życiu państwowem.

Wytrwale i skutecznie bronić musi obecny rząd praw naszych na Górnym Śląsku, odeprzeć te wszystkie zamachy niemieckie podobnie, jak powstrzymał w sierpniowe dni zeszłego roku nawałę bolszewicką.

A nasze życie wewnętrzne powinien wydźwignąć z tego bezładu, w jaki niedołęstwo, lenistwo powołanych do rządzenia jednostek poczyna je strącać, powinien ruszyć z martwego punktu naszą wytwórczość rolniczą i przemysłową, a żelazną ręką ukrócić te orgje bankierów, paskarzy, którzy w całej Polsce stwarzają coraz większy handel pieniędzmi, różnemi

akcjami, wywożą kapitały za granicę i lokują w zagranicznych bankach.

Uzdrowienie stosunków finansowych przez popieranie wytwórczości, zwiększenie dochodów państwa drogą ściągnięcia przymusowej pożyczki, bezwzględnego ściągnięcia podatków odpowiednio rozłożonych staje się najwyższą koniecznością. Oby rząd Polski zdobył się raz na odpowiednią siłę!

Z Kół i Związków.

Z Koła Młodzieży w Księżomieszy ziemi Lubelskiej.

Koło Młodzieży istnieje u nas przeszło $1\frac{1}{2}$ roku. Jednak nie znalazł się nikt odważniejszy z młodych, żeby coś o naszej młodzieży i jej czynach napisał.

Ze wszystkich stron kraju, gdzie tylko młodzież jest zorganizowana, pisze do swojego tygodnika „Nasza Drużyna" o czynach swych i zamiarach.

A i u nas młodzi Drużyniacy przeprowadzili różne zamiary, a najwięcej zrobili co do teatralnych przedstawień. Jeszcze przed założeniem Koła Młodzieży urządzaliśmy różne sceny teatralne. A na dobre rozwinęła się ta praca po założeniu Koła.

W ostatnich miesiącach praca młodzieży znowu odżyła.

I tak w grudniu r. ub., a zarazem na Nowy Rok urządziliśmy teatr amatorski z wybitniejszych członków Koła.

Odegraliśmy następujące sztuczki: „Roztrzepana Kasiunia" Chylińskiego, „W Katordze" Libańskiego, „Bzik mojej żony".

Zebrane pieniądze przeznaczono na budowę domu ludowego, który młodzież musi wybudować za pieniądze uzyskane z przedstawień i zapomóg władz rządowych przez udzielenie nam pożyczki, czy też pomocy rządowej. Nie traćmy ducha, chcemy działać silną dłonią i wierzymy, że dom ten powstanie z pracy wytrwałej młodych kolegów i koleżanek.

Pracę kulturalno-oświatową staramy się coraz więcej rozwijać. Mamy własną bibljotekę. Na zebraniach czytamy książki i gazety. Trzeba przyznać, że jest lepiej, jak przed laty, kiedy lud spał sztucznie kołysany w śpiączce. Dzisiaj młodzież nasza poznała swój błąd i chce go usilnie zwalczyć. Młodzież w sąsiednich wioskach jeszcze nie zorganizowana. Drodzy koledzy i koleżanki bierzmy się do czynu! I ty młodzieży ze sąsiednich wiosek budź się ze snu wiekowego, zerwij kajdany ciemnoty i niemocy i garnij się do Kół Młodzieży, bo wiemy, że młodzież jest podstawą przyszłości Polski.

Za przykładem Księżomieszy poszła i wieś Gościeradów. Założyła tam młodzież Koło i zaczyna działać dobrze. Szykują teatr amatorski i zabierają się z wielkim zapałem do zakładania różnych stowarzyszeń.

Wszystkim szczęść Boże w pracy.

Walenty Tomczyk
członek Koła Młodzieży
w Księżomieszy.

O potrzebie rybaków z średniem wykształceniem zawodowem.

Od chwili uzyskania niepodległości naszej jesteśmy świadkami nowych poczynań i wskrzeszania kwestji zaniedbanych lub zgoła zapomnianych we wszelkich dziedzinach gospodarki krajowej. I rolnictwo nasze z jego licznemi i ważnemi gałęziami przeżywa obecnie stadjum przepoczwarzania się i pracy twórczej. Praca jednakże ta niezmiernie jest utrudnioną przez brak sił, wykształconych fachowo. Jedna z ważnych bardzo gałęzi rolnictwa naszego — rybactwo, jak sądzić mamy dane, najwięcej cierpi z powodu niedostatku pracowników zawodowo obeznanych z eksploatacją wód słodkich, czy to sztucznych — gospodarstw stawowych, czy naturalnych — rzek i jezior, w które przecie ziemie Polskie obfitują.

Warunki naturalne Polski: rozłożenie rzek i jezior, korzystne ukształtowanie terenów nadrzecznych — świadczą niezbicie, iż gospodarka rybacka może i powinna rozwijać się u nas, że powinniśmy poświęcić jej dużo energji, przygotowania fachowego i środków materjalnych, by z jednej strony dźwignąć siłę produkcyjną krajową, z drugiej zaś wyrównać tę przepaść haniebną, która dzieli nas od Zachodu, gdzie — niemal o rzut ręką za kordonem granicznym — rybactwo rozwinięte jest na wielką skalę i stanowi pokaźny czynnik w budżecie gospodarczym.

Zestawiając stan rybactwa polskiego w XVI i XVII st. ze stanem dzisiejszym, biorąc jednocześnie pod uwagę dla porównania stan rolnictwa w tych czasach, przekonamy się ze smutkiem, że stosunek ów uległ zmianie na gorsze, że wody w Polsce uległy wyrybieniu, że rzesze ludności, zajęte połowem, tworzące osady i wsie czysto rybackie, o których dziś tylko nazwa „Rybitwy", „Rybaki" świadczy o charakterze zajęcia ich mieszkańców, traciły stopniowo warsztat pracy, do którego zaprawione były z dziada pradziada, ludność zaś

miejska straciła tani i obfity środek odżywczy, jakim były dawniej ryby. Słowem— rybactwo wód otwartych (rzek i jezior) upadło, a rybactwo wód zamkniętych, sztucznych (stawy), które się rozwinęło w Polsce w XV, XVI i XVII st., dzięki dobroczynnemu wpływowi Zakonów i zakonników — przybyszów z Zachodu, czekał ten sam los. Dopiero ostatnie dziesiątki lat minionego wieku, przyniosły pewną zmianę. Nieliczni, acz dzielni i przedsiębiorczy rolnicy zwrócili uwagę na minimalne wyzyskanie wód. Czerpiąc zaś wskazówki i doświadczenie z zagranicznych postępowych gospodarstw rybnych, poczęli zakładać w kraju podobne, a eksploatując je z powodzeniem i korzyścią, zbudzili zainteresowanie śród bliższych i dalszych sąsiadów. Odtąd sprawa potoczyła się zwykłą koleją rzeczy: skutkiem braku fachowego przygotowania rolników w kierunku rybackim, skutkiem braku zawodowo wykształconych rybaków, gospodarstwa stawowe, zakładane licznie wobec taniości robotnika i obfitości terenów, budowane i prowadzone były albo wadliwie, albo zgoła źle, i w rezultacie zarzucono je w dużej części po kilku lub kilkunastu latach eksploatacji.

Zestawiając powyżej omówione argumenty, nie trudno dojść do wniosku, iż przyczyną niepowodzeń i niskiego naogół stanu kultury rybackiej w kraju naszym jest niewątpliwie brak sił fachowych.

Wydział Rybacki Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, pragnąc przygotować siły fachowe do organizowania rybactwa, organizuje Średnią Szkołę Rybacką. Celem szkoły jest przygotowanie zawodowych rybaków dla obsadzenia aparatu technicznego i administracyjnego w rybactwie. Wychowańcy tej szkoły otrzymają w czasie możliwie krótkim (1 rok) zasób wiadomości, które pozwolą po odbyciu pewnej praktyki na obsadzenie stanowisk kierowników i prowadzących gospodarstwa rybne, instruktorów włościańskiej hodowli ryb, nauczycieli rybactwa w niższych szkołach rolniczych, ogrodniczych i t. p. dalej fachowych pracowników kooperatyw i związków hodowlanych rybackich, pracowników spółek dla eksploatacji rzek i jezior i t. p.

Że rybactwo polskie dotkliwie cierpi skutkiem braku właśnie tych fachowych rybaków ze średniem wykształceniem, wie każdy, kto tylko styka się ze sprawami rybackiemi. Na brak ów narzeka zarówno posiadacz wielkich terenów wodnych, jak i małych objektów, narzekają związki hodowlane, spółki czysto handlowe pragnące ześrodkować w swych rękach produkcję ryb, a narzekają i organy rządowe, które wprost tylko skutkiem braku ludzi nie są w stanie przeprowadzić tych, czy innych reform, które wpłynęłyby na podniesienie rybactwa krajowego.

Interesy wszystkich instytucji wyżej zacytowanych są tak z sobą powiązane, że spodziewać się można, iż fakt uruchomienia Średniej Szkoły Rybackiej spotka się nietylko z przychylnym przyjęciem, ale z wydatnym poparciem i współdziałaniem.

Spodziewać się można, że skromna liczba kilkunastu uczniów, których szkoła wychowa w bieżącym roku, pozwoli na uruchomienie najbardziej palących placówek i podjęcia najważniejszych prac w organizacji i odbudowie rybactwa polskiego, które przecież miało przed laty swój wiek złoty. Nie należy natomiast sądzić, że samo uruchomienie Średniej Szkoły Rybackiej wystarczy i zaradzi ogólnym brakom. Da ona podwaliny jedynie, które pozwolą, że będzie prawidłowa i celowa. Ci rybacy ze średnim wykształceniem fachowym będą owemi siewcami kultury rybackiej, będą czynnikami, które spopularyzują ich zawód i umożliwią uruchomienie warsztatów rybackich leżących dziś odłogiem, oraz realizowanie przedsięwzięć rybnych, które wielokrotnie nie dochodzą dziś do skutku z powodu kompletnego braku sił wykonawczych o zawodowym średnim wykształceniu.

Wielokrotnie też celowość i wartość inspekcji hodowlanych i porad udzielanych gospodarstwom rybnym rozbija się o brak inteligentnego wykonawcy, któryby mógł je należycie w czyn wprowadzić. Młode nasze instytucje handlowo-rybackie są również stale w poszukiwaniu fachowych sił wykonawczych i nie mogą rozprzestrzenić swej akcji na wszystkie rynki zbytu i ogarnąć wszystkich punktów produkcji.

Z powyższego widać, że pracy zarówno w produkcji, jak w dziale zużytkowania produkcji rybackiej jest wiele, brak jest tylko umiejętnych rąk do pracy, na wychowańców Średniej Szkoły Rybackiej czekają przeto liczne nieobsadzone placówki,

Przystępując do organizacji Szkoły Rybackiej, której uruchomienie spodziewane jest w końcu stycznia, lub początku lutego b. r. liczy Wydział Rybacki C. T. R. na znaczny zastęp uczniów szkół średnich, którzy wskutek wypadków wojennych i kilkuletniego udziału w armji czynnej wytrąceni zostali z toku nauk i pragnęliby obecnie w możliwie krótkim czasie zdobyć wykształcenie zawodowe.

Szkoła ma charakter szkoły średniej; nauka trwać będzie od stycznia do połowy grudnia. Prócz przedmiotów zawodowych uwzględnia szkoła przedmioty ogólnokształcące, uzupełniając wykształcenie 4-klasowe. Do szkoły przyjmowani będą kandydaci wyznań chrześcjańskich ze świadectwem z ukończenia 4 ch klas szkoły średniej. Opłata szkolna wynosi mk. 4,500 rocznie. Zgłoszenia kandydatów przyjmuje do dnia 25 stycznia b. r. Wydział Rybacki C. T. R. w Warszawie, ul. Kopernika 30, gdzie można również przejrzeć program, przepisy oraz regulamin. Pierwszeństwo mają absolwenci Średniej Szkoły Leśnej Wydz. Leśnego C. T. R. przy Pl. Trzech Krzyży № 8, a pozostawać będzie pod opieką Kuratorjum w skład którego Wydział Rybacki zaprosi reprezentantów Ministerjum Rolnictwa, Ministerjum Oświaty, Głównej Szkoły Gos-

ospodarstwa Wiejskiego, Prezydjum C. T. R., Związku Producentów Ryb, oraz reprezentanta Średniej Szkoły Leśnej.

Zawiadomienie od Sekcji Kół Gospodyń Wiejskich.

Instruktorjat hodowli drobiu przy Sekcji Kół Gospodyń Wiejskich urządza w Warszawie w lutym od 21 do 26 włącznie kurs hodowli drobiu. Opłata wynosi dla członków Kółek rolniczych, Kół Gospodyń wiejskich, Kół młodzieży wiejskiej pracowników oraz członków Stowarzyszeń jajczarskich 200 mk. za kurs, dla niečzłonków 300 mk. Zgłoszenia przyjmujemy do 15 lutego. Wobec trudności mieszkaniowych prosimy przy zgłaszaniu zaznaczyć ile osób chce korzystać z noclegów. Opłata wynosi za nocleg 22 mk. za dobę.

OGŁOSZENIA:

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna“ Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.



Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za 1 kwartał 1921 r. marek 80. Numer pojedynczy marek 8.

Cena ogłoszeń: (na stronicach ostatniej i przedostatniej) cała stronica 1900 mk., 1/2 stron. 950 mk., w tekście cała strona 3,500 mk., 1/2 strony 1,750 marek. Części stronic odpowiednio mniej.

Redaktor i Wydawca: **JÓZEF NIEĆKO.** Nakładem **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk ... Nowy-Świat 47.